

KOBIETY W ARMII KRAJOWEJ

W dzisiejszej wojnie zaznacza się aktywny udział kobiet. Szereg działań służby żołnierskiej przejęły kobiety, wykonując te obowiązki nie gorzej, a niekiedy może nawet lepiej od żołnierzy mężczyzn. Dopiero w obecnej wojnie wystąpiły w całej pełni wartości żołnierskie kobiet: wytrzymłość fizyczna i psychiczna, duże poczucie obowiązku, wielka sumienność i dokładność w wykonywaniu powierzonych zadań, ofiarność nie znająca granic i prawdziwa odwaga.

Te wartości żołnierskie kobiet występowały na wszystkich frontach, tam gdzie kobieta pełniła służbę. Specjalnie trudne warunki służby wojskowej kobiet były w Kraju, w szeregach podziemnej Armii Krajowej. Kobiety miały tam okazję wykazać jeszcze jedną zaletę: utrzymanie tajemnicy — w życiu codziennym, a także wśród tortur stosowanych przez Gestapo.

W polskim ruchu politycznym w Kraju kobiety biorą udział już od początku jego istnienia. Znałe są przypadki, gdy bezpośrednio po wrześniu 1939 r. kobiety, które brały udział w tej kampanii (w sanitariacie), zgłaszały się do swoich b. dowódców, którzy nie znaleźli się w niewoli, a spotykani byli w „cywilu”, z prośbą o przyjęcie ich do służby konspiracyjnej, która już istnieje lub powinna istnieć. Sądzić należy, że w niektórych przypadkach stało się to impulsem wielu oficerów do poszukiwania przez nich odpowiednich kontaktów lub tworzenie własnych komórek konspiracyjnych.

Żołnierze-kobiety były więc w służbie od początku, poprzez całą konspirację, poprzez partyzantkę i poprzez Powstanie. Dzieliły ten los żołnierski w niewoli.

W okresie konspiracji wytworzyły się dwa określenia postawy Polaków wobec wroga: „Polska Walcząca” i „Polska Podziemna”. „Polska Walcząca” to pojęcie szersze, to wyraz postawy zewnętrznej całego narodu, polegającej na niepoddawaniu się przemocy, na sabotowaniu wszystkich zarządzeń wroga, zmierzających do jego zwycięstwa, na współdziałaniu z każdym rodakiem, walczącym czynnie lub potrzebującym pomocy i wreszcie na kultywowaniu niezachwianej wiary, mimo wszystko, w ostateczną klęskę Niemiec. „Polska Podziemna” — to część społeczeństwa, zorganizowana, biorąca czynny udział w walce, bądź to w szeregach Armii Podziemnej, bądź w innych komórkach konspiracyjnych, utworzonych do określonych zadań.

Można zaryzykować twierdzenie, że prawie wszystkie kobiety polskie za liczyć można do „Polski Walczącej”, prawie wszystkie, bez względu na wiek i rodzaj ich obowiązków rodzinnych (matki, żony, córki, siostry i t.p.). Tylko bardzo nieliczne, ulegając załamaniu, straciły wiarę i podporządkowały się biernie przemocy.

Udział kobiet w „Polsce Podziemnej” był bardzo liczny i bardzo wydajny. Brak jest jednak danych cyfrowych, nawet przybliżonych. Stwierdzić tylko należy, że kobiet było w służbie bardzo wiele, że pracowały równoległe z mężczyznami na wszystkich odcinkach i że bez ich pomocy nie dało by się aparatowi konspiracyjnego tak precyzyjnie i tak szybko rozbudować; nie dało by się też osiągnąć tych wyników, które były udziałem „Polski Podziemnej”.

Ogólnie rzecz biorąc, poza nielicznymi wyjątkami, kobiety nie walczyły z bronią w ręku. Pełniły jednak służbę, wymagającą nie mniej, a może nawet więcej niż walka wręcz: odwagi i opanowania.

Typowymi rodzajami służb, które pełniły kobiety były: łączność, kwatermistrzostwo i sanitariat.

Łączność w konspiracji była specyficzna. Często polegała m. in. na obsłudze telefonów. Istota rzeczy nie polegała jednak na obsłudze technicznej aparatów, w sensie łączenia przewodów, ale na odbieraniu w sposób umówiony i konspiracyjny wiadomości służbowych i przekazywaniu ich również w ten sposób określonym osobom.

Trzeba było umieć rozmawiać tonem swobodnym, nie nasuwającym żadnych podejrzeń podłuchującemu. Trzeba było mieć dobrą pamięć, bystrą orientację i znać technikę pracy konspiracyjnej, by móc załatwić sprawy dobrze i niezawodnie.

Służba kobiet w łączności polegała głównie na przekazywaniu osobiste ustnych zleceń i wiadomości, ułatwianiu spotkań i kontaktów różnych osób nie znających się oraz na przenoszeniu poczty, prasy i t.p. — ogólnie na utrzymywaniu łączności

organizacyjnej na wszystkich szczeblach. Poza tym służba w łączności polegała na obsługiwaniu t. zw. „skrzynek”, tj. czynnych w określonych miejscach i w określonych godzinach rozdzielni poczty i prasy. Kobiety zatrudnione w łączności organizacyjnej ogólnie nazywane były „łączniczkami” lub „kurierkami”. W wielu przypadkach praca łączniczki przekraczała zakres służby łączności w ścisłym znaczeniu, a polegała na załatwieniu wielu różnorodnych spraw organizacyjnych, wymagających częstokroć dużej samodzielności. Stąd też na łączniczki dobierano kobiety inteligentne i dzielne. Z tych też względów zaszerzegowano wiele łączniczek do stopni oficerskich, a co najmniej wyższych stopni podoficerskich.

Najprostsza nawet czynność, jak przenoszenie poczty, prasy, broni, lub pieniędzy, wymagała pokonywania wielu trudności i niebezpieczeństw (na ulicy, w tramwaju, w podziemiu) oraz dużego opanowania i odwagi.

Stopień uświadomienia organizacyjnego łączności, ze względu na bezpieczeństwo, był ograniczony. Pracowało się jedynie na pewnych „drucikach”, t. zn. pionach organizacyjnych, przy czym każda łączniczka znała na swoim „drucie” tylko określoną ilość kontaktów „w górę” i „w dół”.

Drugim rodzajem służby kobiet było kwatermistrzostwo. W kwatermistrzostwach praca kobiet polegała na przygotowywaniu zaopatrzenia oddziałów na czas akcji lub na bieżące potrzeby służby. A więc na czas akcji gromadzono środki opatrunkowe i leki, sztyto opaski i porczyki powstańcze, sztyto furazerki i mundury gromadzono żywność na pierwszą fazę walki i t.p. Poza tym przygotowywano personel i wyposażenie kuchni polowych. Trzeba było uzyskać potrzebne surowce lub środki finansowe na kupno. Trzeba było przygotować odpowiednie miejsce na magazyny i zorganizować środki transportu. Zadania bardzo trudne, delikatne i niebezpieczne. Piękne pole dla wykazania pomysłowości, inicjatywy, sprytu, taktu i odwagi.

Kierownictwo prac kwatermistrzowskich spoczywało zawsze w rękach oficerów-mężczyzn, lecz bez pomocy kobiet osiągnięcia ich byłyby bardzo skromne.

Trzecim głównym rodzajem służby kobiet był sanitariat. Jednym z istotnych elementów przygotowania do walki jest posiadanie odpowiednio rozbudowanego aparatu sanitarnego. Kobieta już ze swej konstrukcji fizycznej i psychicznej jest predestynowana do służby samarytańskiej. Wobec braku mężczyzn, którzy wszyscy byli wcieleni do linii, całą służbę sanitarną oparto na kobietach. Służba ta z okresu konspiracji i Powstania, stanowi jedną z chlubniejszych kart w dziejach naszych wysiłków bojowych.

POCIĄGI JADĄ...

*Pociągi jadą na wschód...
pociągi jadą na zachód —
Codzienna miara godzin.
Na rozpalonym piachu
Słońce krwawo zachodzi.*

*Słońce w koleczastych zasiekach
Krwawiącą gaśnię smugą —
Jakże nam strasznie czekał
Jakże nam czekał długo!*

*Oto Niemcy meklemburskie wrzasy,
Błękit nieba wysoki,
A w bok od czarnej szosy
Baraki, baraki, bloki.*

*Czarny żużel i sztalwie za bramą
I nerwowe migotanie łopaty...
Wczoraj, dzisiaj, jutro — znów to samo.
Kwity lipy — teraz klon już opadł...*

*Pociągi jadą na wschód — i z powrotem.
Wieczorem wracamy do bloków.
Oto Niemcy... A czy wiesz już o tym,
Że to jeszcze nie w tym roku?*

Ravensbrueck 1943

Zofia Górka

1705017

Aparat sanitarny w Armii Krajowej był szeroko rozbudowany. Oza nielicznymi mężczyznami lekarzami, zajmującymi wyższe stanowiska dowódcze lub przewidzianymi na samodzielne stanowiska kierowników szpitali, punktów opatrunkowych i t.p., wszystkie stanowiska w sanitariacie, od lekarzy do noszowych, obsadzone były przez kobiety.

Organizacja służby sanitarnej „w dołach” była następująca: Każdy pluton w zasadzie posiadał patrol sanitarny 1+5. Noszowe wyposażone były w torby z opatrunkami indywidualnymi, patrolowa w apteczkę, najprostsze narzędzia i opatrunki specjalne (np. t. zw. brzuszne). Patrolowymi były przeważnie wykwalifikowane siostry lub lekarci. Każda prawie kompania posiadała lekarza plus i patrol. O organizacji służby sanitarnej na wyższych szczeblach pisać dzisiaj jeszcze nie należy, wystarczy wspomnieć, że była konstruktownie dobrze pomyślana.

Ponieważ brak było dostatecznej liczby wykwalifikowanego pomocniczego personelu lekarskiego oraz sanitarnego, należało ten personel intensywnie szkolić. Toteż wszystkie kobiety, zgłaszające się do służby w sanitariacie, do noszowych włącznie, odbywały odpowiednie przeszkolenie teoretyczne i praktyczne (praktyki szpitalne i t.p.). Niezależnie od tego większość kobiet z sanitariatu odbyła również krótkie przeszkolenie wojskowe ogólne. W wyszkoleniu i w wychowaniu wojskowym kobiet sanitariuszek kładziono duży nacisk na poczucie obowiązku i kształcenie odwagi, co dało później piękne wyniki w walkach partyzanckich i powstańczych.

Łączność, kwatermistrzostwo i sanitariat nie wyczerpują wszystkich rodzajów służb i czynności wykonywanych przez kobiety. Wymienić należy ponadto kolportaż prasy podziemnej, który głównie opierał się na pracy kobiet, pracę kancelaryjną (jak przepisywanie na maszynach, powielanie, prowadzenie archiwów i t.p.), obsługa kwater konspiracyjnych, współpraca z wywiadem, przechowywanie skoczków spadochronowych, żołnierzy „spalonych” (zdekonspirowanych, poszukiwanych przez Gestapo), wyrabianie i dostarczanie „lewych” dokumentów i wiele, wiele innych, których wymienić się nie da.

Kobiety pełniły służbę na każdym szczeblu i w każdym przejawie walki; w najwyższych dowództwach i w najmniejszych komórkach organizacyjnych, w miastach i w terenie, w cichej pracy podziemnej i jawnej walce, w partyzancie i w dywersji.

Wszystkie kobiety, pełniące gdziekolwiek służbę wojskową, wchodziły ewidencyjnie w skład WSK (Wojсковей Służby Kobiet), która stanowiła część składową Armii Krajowej.

Kobiety składały przysięgę obowiązującą żołnierzy A.K. Formalnie uważane były za żołnierzy w służbie czynnej. W Powstaniu uznane zostały przez aliantów, razem z żołnierzami mężczyznami A.K., za kombatanów. Prawa te zostały potwierdzone przez Niemców w umowie kapitulacyjnej po upadku Powstania Warszawskiego. To jest strona formalna. W żywej i bezpośredniej współpracy, w trudach służby konspiracyjnej, w katowniach Gestapo i koncentratorach, a także w walce — wyrobiły sobie u swych kolegów żołnierzy-mężczyzn najwyższy szacunek i uznanie jako współtowarzyszeki broni.

Jeżeli mowa o Powstaniu, to wspomnieć należy, że ogół żołnierzy W. S. K. zdał w walce egzamin jak najlepiej. Przede wszystkim stawianictwo kobiet do Powstania ogólnie wynosiło około 90%. Jest to odsetek bardzo wielki, zwłaszcza jeśli się uwzględni, że wiele nie mogło dotrzeć do swych wyznaczonych punktów.

W okresie konspiracji przewidywano, że w walkach powstańczych łączniczki kobiety zastąpione zostaną łącznikami bojowymi — mężczyznami, wychodząc z założenia, że kobieta nie wytrzyma siły ognia współczesnej walki. Rzeczywistość zadała temu klam i od pierwszego dnia walk

przekreśliła te przewidywania. Mężczyźni do łączności nie było, gdyż wszyscy walczyli na barykadach. Z konieczności posługiwano się dalej kobietami, które, jak się okazało, nie zawiodły i spełniały swe obowiązki z bezprzykładną odwagą i opowianiem. Służba konspiracyjna okazała się dobrą szkołą żołnierską.

Również służba sanitarna W. S. K. poszczycić się może pięknymi dowodami ofiarności i bohaterstwa kobiet w Powstaniu.

Liczne Krzyże Walecznych i Krzyże Zasługi z Mieczami nadane żołnierzom W. S. K. są tylko skromnym wyrazem uznania. Niestety wiele też było krzyżów drownianych, znaczących pomiędzy ruinami mogiły poległych żołnierzy-kobiet. Te mogiły oraz wypełnione rannymi szpitale świadczą, że kobiety narówni z mężczyznami złożyły hojną daninę krwi.

Wreszcie przyszła niewola. Kobiety-żołnierze pomaszzerowały do obozów jeńców wojennych. Jakkolwiek przeżywały wiele ciężkich chwil na tutejsze, w osamotnieniu, głodzie i chłdzie, pozostał w nich silny duch i piękna żołnierska postawa moralna. Obrazu tego nie zmieniają w niczym nieliczne przypadki nie utrzymania się na tym poziomie. Stabe wyjątki znajdują się wszędzie.

Zarzycki

LISTY DO REDAKCJI

Wielce Szanowna Pani Redaktorko! — Otrzymałszy miesięcznik „Ochotniczka” nr 5 (20) z miesiąca maja 1945 roku, serdecznie dziękuję. Dziękuję też za umieszczenie mego listu, co mi dodaje więcej energii do pracy na niwie społeczno-narodowej. Miesięcznik z maja jest opracowany ściśle w bardzo miłym a wzniósłym duchu. Tak tylko mogą pisać prawdziwi Polacy, którzy są oddani całym sercem Polsce, a nie ci, co krzyczą, wrzeszczą ustami, a serca ich są przeładowane dwulicowością, podłością, nienawiścią. A mamy tych setki takich, lecz przyjdzie ta chwila, iż przebudzą się z historycznego letargu; wtedy może być zapóźno.

Ja osobiście będę się starała, żeby nasi rodacy bardziej się zainteresowali naszym piśmem polskim wychodzącym we Włoszech. Przez czytanie polskich pism codziennych, miesięczników, tygodników umacniany ich na duchu. Rozproszeni na świecie Polacy żyją tą myślą, iż wybiję godzina powrotu do ich opuszczonych domów, zagrod i dawnych prac, iż wrócą do naszej ukochanej Ojczyzny, do Wolnej i Niepodległej Polski, gdzie wszyscy obywatele polscy będą mogli mieć swe wolne słowo, czy to w domu, czy w pracy, czy w urzędzie tak, jak my tu w Ameryce jesteśmy wolni. Oby nasza Polska mogła sama być, żyć i mieć głos wolny w czasie wyborów, a nie pod kontrolą sąsiada; to nam zbyteczne. My Polacy jesteśmy ludźmi dorosłymi, kulturalnymi, narodem zdrowym. My Polacy będziemy silniejsi, lecz stałmy wszyscy w jeden wielki szpaler i rzeknijmy, iż żyjemy wszędzie — czy to w Londynie czy we Francji, lub w Ameryce, Indiach i innych krajach — lecz zawsze Polak był i będzie

Polakiem do ostatniego swego tchnienia; dobremu Polakowi nie zmienia przekonania, on wysłucha, a swoje myśli, był i będzie wiernym swej Ojczyźnie, gdyż w nim płynie krew zdrowa, silna krew polska.

Tu w Ameryce najpiękniejsze, najzdrowsze to polskie panienki i polscy chłopcy. Bardzo często można zauważyć kto wygrywa konkurs zdrowia — przeważnie nazwiska polskie, więc mamy dowód iż nasza młodzież jest naszą przyszłością i w Was, młodzieży polska, nasza przyszłość. Cześć Wam dzielni Polacy i Polki, my tu zamieszkali w Ameryce Polacy jesteśmy bardzo dumni z Was, jesteście chlubą naszą i chlubą całego Narodu.

Na zakończenie przesyłam swe serdeczne życzenia wszelkich pomyślności w pracy dla Polski.

Wanda z Dollńskich Ottłowska
Mt. Clemens, Mich. U.S.A.

(c. d. „Listów do Redakcji” na str. 28)

NOWE KSIĄŻKI

Duma o hetmanie — Stefan Żeromski — cena za egz. 50 lirów.

Powieści chińskie — W. Sieroszewski — Rzym 1945 — cena za egz. 70 lirów.

Polska w kulturze powszechnej — Sześć rozpraw — Rzym 1945 — cena za egz. 50 lirów.

Henryk Dąbrowski — M. Grydzewski — cena za egz. 50 lirów.

Życie i śmierć ghett warszawskiego — J. Luber — Rzym 1945 — cena za egz. 15 lirów.

Ustrój sowiecki — Ryszard Wraga — Rzym 1945 — cena za egz. 60 lirów.

Wrażenia więzienne — Gustaw Daniłowski — Rzym 1945 — cena za egz. 40 lirów.

GRECZYNKI

Przybył raz do Ravensbrueck transport pięćdziesięciu kilku Greczynek. Kłopot był wielki, bo w pierwszej chwili porozumienie wydawało się po prostu niemożliwe. Dziewczęta nie mówiły żadnym zrozumiałym dla nas językiem, były jednak koleżeńskie i dyscyplinowane. Uderzyło nas, że jedna drugiej pokazywała literę P na naszych rękawach i że odnosiły się do Polek serdecznie, ale ze specjalnym szacunkiem. Były to kobiety raczej proste, z wyjątkiem jednej, której rozkazom słuchały w okamgnieniu. Nazywała się Sula, była studentką z Salonik, miała lat 19. Sylwetą swą i postawą, czystością profilu i proporcjami rysów przypominała nieśmiertelnych swych przodków. Dowiedziałyśmy się później, że była komendantką tej małej jednostki wojskowej, wziętej do niewoli w górach greckich, z bronią w ręku. Sula też była tłumaczką, bo „umiała” po francusku. Rozumiała mało, za to mówiła prawie płynnie, komplikacja tylko polegała na tym, że Francuzki w rozmowie z nią nie poznawały własnego języka. Ja powoli i z trudnością zdolałam się wstuchać w jej wymowę, za to koleżanki, które prawie po francusku nie umiały, rozumiały ją zupełnie dobrze.

Pewego dnia, żeby jej sprawić przyjemność, powiedziałam jej parę wierszy z Homera. Reakcja była nieoczekiwana. Uniosła swoją śliczną głowę o czarnych lokach, oczy zabłysnęły niewypowiedzianą dumą. Poczula się w tej chwili przedstawicielką wie-

czystego dziedzictwa Grecji. Stała przedemną i zaczęła deklamować długie ustępy z Iliady. Tłumy kobiet w około nas ucichły, ustały kłótnie i wrzaski. Nie rozumiały słów, lecz patrzyły ze zdumieniem na wyniosłą postać dziewczyny, na wyraz jej twarzy uroczysty i promienny zarazem; odczuły wyraźnie, że głos ten i że obce te wiersze nie mają nic wspólnego z otaczającym nas światem poniżenia i brzydoty. Myśmy zaś słuchały spiżowych heksametrów poematu bohaterstwa, a w około nas zdawało się w tej chwili nie istnieć to wszystko, co nosiło piętno niewoli.



Zawodniczka w igrzyskach olimpijskich
Rzym - Watykan

Innym razem wytłumaczyła mi Sula, że Greczynki czują się dobrze w Ravensbrueck, bo znajdują się pod kierownictwem Polek. Wiedziały od instruktorów swej organizacji wojskowej, że naród polski najwięcej poniósł ofiar dla wspólnej sprawy wolności, i że teraz jedynie Polacy stawiają totalny opór najeźdźcy. Wiedziały też, że Polska poniosła ogromne straty w ludziach, że tyle zginęło najbardziej wartościowych jej synów i córek. W pierwszej chwili nie bardzo wiedziałam co na to wszystko odpowiedzieć, chociażby ze względu na istniejące trudności językowe. Wreszcie zacytowałam jedyne zdanie z Tocydydesa jakie umiałam na pamięć z wielkiej mowy Peryklesa na cześć poległych ateńczyków: „Mężów świetlanych grobowcem jest ziemia cała”. Sula rzuciła mi długie intensywne spojrzenie, następnie uciekała w głąb bloku, aby po chwili wrócić w towarzystwie paru Greczynek. Mogłam zrozumieć, jak im tłumaczyła, iż Polacy tak bardzo daleko od Greków

na północ mieszkający, dobrze jednak wiedzą, kim był Perykles i czym Wolność Aten stała się dla świata. Następnie recytowała najważniejszą część z tej mowy, którą po dwóch i pół tysiącach lat nie straciła nic na swej sile, głosząc miłość: Wolności i Ojczyzny jako najwyższe dobra ludzkości.

Po paru tygodniach wyszedł rozkaz władz obozowych, aby przygotować transport do fabryk amunicji. Wszystkie więźniarki, które nie miały stałej pracy w Ravensbrueck musiały stanąć płatkami przed biurem pracy — do wyboru dla właścicieli, czy dyrektorów fabryk. Ten handel żywym towarem odbywał się regularnie co jakiś czas i trwał godzinami bez względu na porę roku czy pogodę. „Kupcy” oglądali ręce i nogi, każdej niewolnicy, po czym wybierali odpowiadające ich wymogom. Zdarzało się, że jakiś bardziej ludzki „kupiec” nie rozdzielał matki od córki, choć jedna była starsza od drugiej. Były to jednak bardzo nieliczne wypadki. Zazwyczaj odbywało się wszystko jak w „Chacie wuja Toma”.

Tym razem prawie wszystkie Greczynki zostały przeznaczone na transport poza paru chorymi. Wśród tych znajdowała się Sula, która wówczas niedomagala. Gdy wróciłyśmy na blok, rzuciła mi się na szyję, błagając, abym ją „na lewo” do transportu dołączyła. Tego się nie spodziewałam. Tyle kobiet wszystkich narodowości trzeba było ciągle za wszelką cenę ratować od transportu, aby nie musiały iść ku na własnych braci, a Sula chciała jechać! Gdy widziałam, że jej nie rozumiem, dziewczyna przez zaciśnięte zęby wycodziła jedno jedyne słowo: „sabotaż”. Przymrużyła przy tym oczy, a ja nagle dotrzymałam ze zdziwieniem wyraz zupełnie obcej dzikości na jej szlachetnej twarzy. Po chwili dodała, że za wszelką cenę jechać musi, bo taki ma rozkaz. Nie wolno jej rozstać się z towarzyszkami. Są one dobre i odważne, ale pewnych rzeczy nie wiedzą, a tu przecież chodzi o honor Grecji... Udało się spełnić jej prośbę.

Przed wyjściem transportu, wieczorem, gdy władz w pobliżu nie było, zaśpiewały Greczynki na pożegnanie, Polkom na cześć, swe pieśni wolnościowe. Twarze ich zalały się łzami, ale ich głosy podczas śpiewu nie drżały. Pieśni były i tęskne i dzikie zarazem.

W nocy Greczynki odjechały, pozostawiając nam wspomnienie promienne, jako jeden jeszcze dowód słów Shakespeare'a: „Ni wieża z kamienia, ni spiżowy mur... Siły Ducha uwięzić nie zdołają”.

Karolina Lanckorońska

NA OKŁADCE „OCHOTNICZKI” —
DRZEWORYT
EDMUNDA BARTEOMIEJCZYKA

POSZUKIWANIA

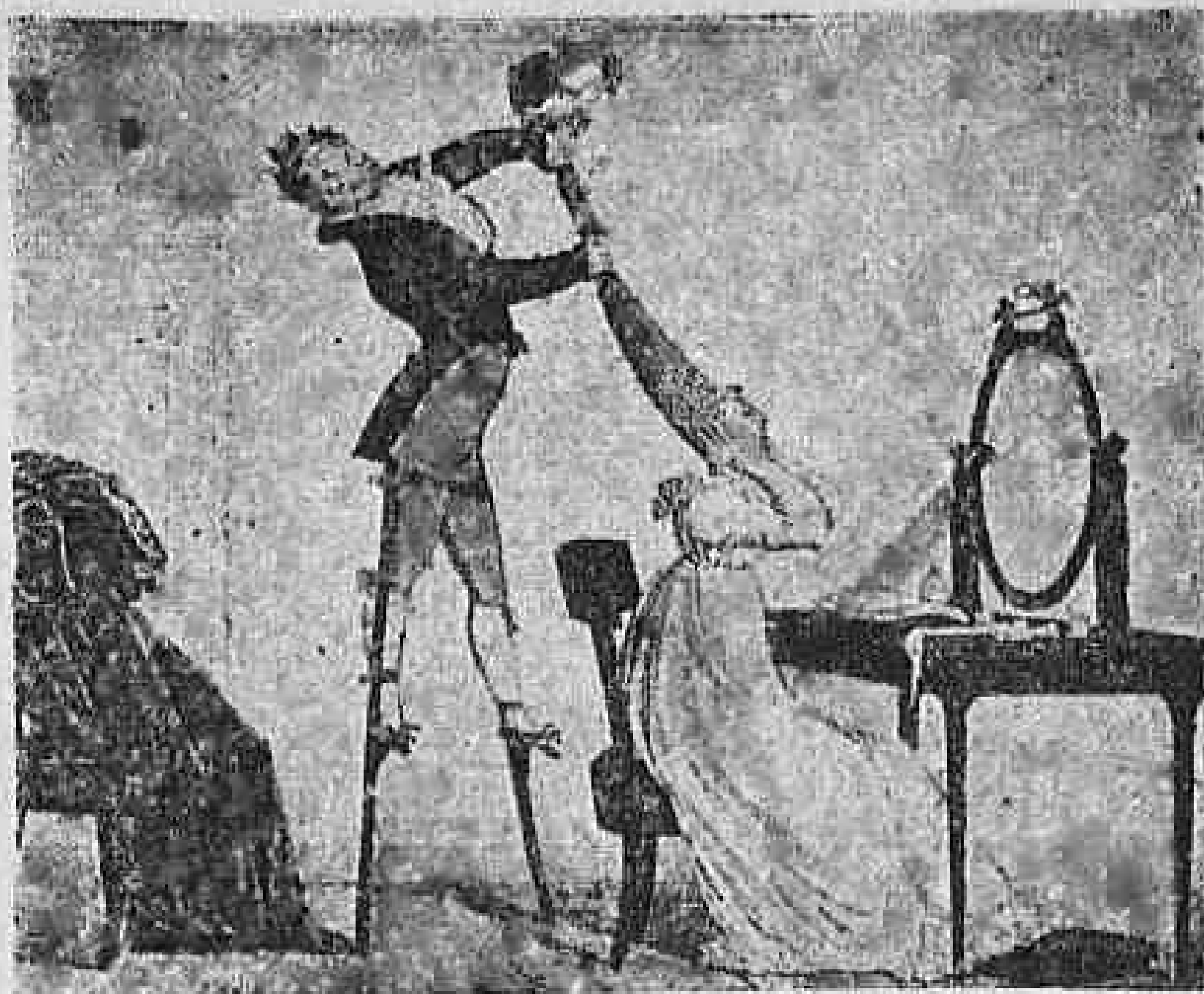
Ktokolwiek z osób, które przeszły szczęśliwie Pawiak i obozy koncentracyjne w Niemczech, mógłby udzielić informacji o Stanisławie Peruckiej lat 43, żonie ppłk. W.P., aresztowanej w Warszawie w lutym 1944 r., więzionej na Pawiaku i wywiezionej rzekomo na roboty do Niemiec — proszony jest o skierowanie konkretnych wiadomości na adres: ppłk. Perucki Piotr, Polish Forces C.M.F. 102.

Fritz Anna, urodzona w 1919 roku w Warszawie, wywieziona po Powstaniu Warszawskim do jednego ze Stalagów (IVB lub IVA) do Niemiec. Kto miałby jakąkolwiek o niej wiadomość, lub wiedział, co stało się z Polakami z tych Stalagów, proszony jest o napisanie do Fritz Helgarda, Pol. For. C.M.F. 640.

Poszukuję żony, Józefy Choroszy, z domu Zadworna i córki Danusi, zamieszkałych w Rozdole. Choroszy Jan, wachmistrz, Polish Forces M. E. 20.

Poszukuję męża Rutowca Mikołaja i dwóch synów Czesława i Edwarda, zamieszkałych wieś Jaworów, Kassów huculski. Siostra Rutowicz Anna, Polish Forces C.M.F. 35.

Poszukuję żony Ostrowicz Anieli, z domu Skulska, syna Roberta i córki Krystyny, zamieszkałych w Rozdole. Ostrowicz Mikołaj, Polish Forces M.E. 20.



Przyjść przy pracy—karykatura z XVIII w.

„PRZEGLĄD MODY“

Co będziemy nosiły w nadchodzącym sezonie? Ano, zostaniemy pewno przy sukience de deux-pieces, tailleur, beige-vert, szukając w dozwolonej gamie odcieni mundurku ochotniczki, kolorów naszej dalekiej jesieni, przygnionej zieleni pastwisk, niezoranych ściernisk, pyłu dróg bezpowrotnych. A może, kierując się staroświecką kabałą kolorów wróżebnych, że czerwony — to miłość, żółty — zazdrość, a biały — niewinność pannieńska, wybierzemy odcień najbardziej zielony, który oznacza — nudzieję i wierność.

A moda poza nami? Poza szlakiem żołnierzy, z których niejeden wozł z sobą walizę z kapeluszami dla swojej przyszłej i przyszłej żony, a niejeden po sześciu latach wojny porzucił wstąpić nie jedwabie obcym, włoskim dziewczynom, — moda w wielkim świecie powojennym, nieobjętym drutem kolezastym, nieopóźnionych obozów w Niemczech? Zwykle się mówi o niej, że jest kapryśna, i że jest pani. A o polityce, jak o szanownym nieboszczyku. Nawet słowa krytyki są tłumione konwencjonalizmem, jak kroki żałobników na suknie dywanów, czy rozrzuconych po łóżkach chłopskich, jodłowych gałązkach. Tymczasem, kto wie, która z nich jest bardziej nieobliczalna, na którą śmieiej można liczyć. Mnie się zdaje, że na modę.

Podobno suknie mają być o centymetr dłuższe, czyli mniej więcej tyle, na ile poprawiły się ekonomiczne warunki powojennego świata. Raczej będzie to centymetr symboliczny. W każdym razie nie ma obawy, by kobietom moda przypięła treny, strusie pióra, czy tiurniury. Na to nikogo nie stać. Za drogo by te zabawki kosztowały, a wbrew zdaniom poważnych moralistów, sądzę, że długość sukni i obszerność fałd nie jest sprawdzianem obyczajowości, a stanu finansowego nie tylko portfeli bogatych małżonków brylantowych ladies, ale i torebek eleganckich bluzalistek, pań małychkich

urzędniczych rodzin i dziewcząt fabrycznych, mających niemniej wartą swoją młodość.



(Rys. Z. J. L. Haarow)
Moda w Z. S. R. R.

Bo moda, jest naprawdę demokratyczna, ponieważ to nie jest frazes, o tym niewiele mówi.

Nie wiem przed kim chciał obronić p. Szarbachowski mickiewiczowską Telimenę. („Ochorniczka nr 8, „Obrona Telimeny“). Chyba przed własną młodością, która go w jakimś malowniżnym wieku ośmieliła rewelacją, że kobieta trzydziestoletnia, to jeszcze nie własna babka. W każdym razie, już pan Tadeusz był w swej prowincjonalności mocno staroświecki, a kawalerowie Balzaka nie tyle rewolucjonizowali pojęcia o dojrzałych kobiecych urokach, ile je w literaturze popularyzowali. I możemy się zastanawiać, kiedy kobieta była dłużej młoda: w epoce pani Hańskiej, czy dzisiaj, gdy się oficjalnie nie starzeje. Trudno natomiast mieć pretensje, czy bronić przed urojonymi pretensjami kapkę różu na policzku Telimeny, gdy maquillage jest częścią składową toalety, tak, jak jest dzisiaj.

Oczywiście nie nowego pod słońcem i można by usankcjonowaną jawność dzisiejszego maquillage'u porównać z pudrem, bielidłem i różem pań w krynolinach, zafrasowanych polityką i miłością w o wiele bardziej uroczych i łatwiejszych czasach. Wystarczyło kilka listów miłosnych, by przejść do literatury. Biedne, małe dziewczynki z via Tritone, o prostych nóżkach i bardzo jaskrawych ustach... Każda chciała być czyjaś najmniejszą gwiazdką, a Yankee wolują za nią po prostu: girl. A kształt i kolor ust, kształt i kolor lakierowanych paznokci, łuku brwi, wyostrome pinsetki i ołówkiem, wszystko na jeden szablon, czy jeden z szablonów, przypominają nie tyle salonową sztukę dam w perukach, co maski z chińskiego teatru, symboliczne i umowne. Film stworzył gwiazdy i typy. W ten sposób sklasyfikował modne piękności z tzw. sexem na kilkanaście odmian i sprecyzowanie gustów ułatwił. Za najbardziej kobiecą, najbardziej sercu bliską uznał, powiedzmy, Gretę Garbo? Proszę: od plaży kalifornijskiej przez wszystkie plaże świata aż do podwileńskiej Wołokumpii znajdziesz małeśkie Grety wszystkich stanów, z jej fryzurą, spojrzeniem, smutnym uśmiechem. Katarzyna Hepburn, Annabella, Men West, są, są takie. Wszędzie. Jak konfekcyjne ubrania, jak melodia popularnego tanga od New Yorku do Dawidogródka.

Byłam w Rzymie na pewnym filmie sowieckim. Film był nieciekawym, a aktorka miała twarz amerykańskiej gwiazdy i plakata łzami z gliceryny, co jest swego rodzaju rewolucją, bo właśnie filmy sowieckie łamały dotychczas oryginalnie prawa nieskazitelnej piękności gwiazd na rzecz fotograficznego naturalizmu i nieładnej bohaterki — nieładnego sowieckiego życia. I byłam na filmie amerykańskim, który był stanowczo ciekawym eksperymentem na rzecz szarego człowieka z pospolitą twarzą, bez awantury, filmowej miłości, bez rewii, bogatej wystawy i bez happy endu. Mnie się ten film podobał, Amerykanom — nie. Włec niewiedomo, czy skończy się na próbie przełamania królującego od lat szablonu, czy film amerykański wyjdzie na nowe drogi, bez blagi, kasowych gwiazd i gwiazdorów. Ale w takim razie kobiety niedalekiej przyszłości zostałyby pozba-

wione swoich standartowych masek made in Hollywood, skazane na własne indywidualne oryginalności i pospolitości.

W roku 1938 bardzo wysokim ukazem polecono kobiecie sowieckiej fryzjera, puder i dbałość o wygląd zewnętrzny. Więc z tanków sowieckich, wjeżdżających do Wilna w pamiętny wrzesień, wyskoczyły towarzysзки z głowami skręconymi trwałą, ale nie ułożoną ondulacją. Choć te kobiety, wykupujące następnie pośpiesznie wszystko co było jedwabnym łaskiem, co jeszcze kupić można było w mieście, napawały mnie zdumieniem, daleka jestem od tego, by się wyśmiewać z owych nocnych koszul, w których się zjawiały na wieczornym przedstawieniu „Lutni”, uważając je widnie za balowe kreacje. Kobieta w Sowietach jest najbardziej kobietą w świecie. Pisząc o modzie, nie mogę przekraczać w ten sposób ram felietonu, by oddać całą nędzę życia, przymusowej stachanówki na fabryce, czy cierpliwiej żony i matki, wyczerkującej godziny i dnie, godziny i dnie w kolejkach po cukier, mięso, kalosze, czy pod więzieniem. Oficjalnie moda w Sowietach nie istnieje. Tłumaczyła mi partyjna komunistka, towarzyszka Sokolowska, że kobieta Związku Sowieckiego potrafi być bez niej szczęśliwa, że ją obchodzi o wiele ważniejsze i istotniejsze sprawy, że na tym polega właściwa jej wyższość nad kobietą Zachodu, zdemoralizowaną perwersyjnymi gustami rozpustnych burżujów. Oczywiście można mówić o niewątpliwym purytyzmie życia sowieckiego. I wytłumaczyć go łatwo. Człowiek w Sowietach, przy wprowadzonym wszędzie i absolutnie systemie norm, od wyrobienia których zależą w dalszym ciągu nie tylko płaca, ale i przydziały do sklepów państwowych, a więc jedynych, które mogą mu dostarczyć towarów po oficjalnej cenie, pracuje nie o siem, a nieraz szesnaście godzin na dobę. Człowiek ten jest poza tym niedożywiony, przymuszony do brania udziału w nadprogramowych pracach społeczno-politycznych, skrzępowany fatalnymi warunkami mieszkaniowymi, gdzie mu wipo zatem do „kafeszanów”, intryg miłosnych i jedwabnych pończoch! Ten przymusowy purytyzm pękł zresztą w bardzo nieszlachetnych formach, gdy czerwona armia wylała się poza granice własnego kraju.

Ale wróćmy w te granice, cofnijmy się w świat, w którym nie ma miejsca na prowincjonalne Grety Garbo, perfumy Cotiego i żurnale. I tam moda jednak istnieje. Na białe, czerwone i niebieskie berety, na króliczą skórę przy kołnierzu i mankietkach płaszcza, na ogromnie drogie, wysokie buciki. — Gdyby wam było tak zupełnie wszystko jedno, w co się ubieracie — powiedziała pani Sokolowskiej — nosiłybyście materiały w kolorach naturalnych, samodzielnych. I kto wie, czy nie byłoby to o wiele gustowniejsze, niż niałwe i brzydkie odcienie waszych berecików, ale wyprane by to było nawet z tęsknoty nie spełnionej za indywidualizmem i estetyką życia codziennego. Ta tęsknota jest i o to chodzi.

W czasie wojny pękła ostatecznie ekskluzywność jakim otoczony był mój domek na wsi. Wspólne interesy sąsiedzkie, złe i dobre, wytyczyły nowe, krótsze stecki poza opłotkami przez dziury w

parkanach, a gdy burza zimowa powaliła ostatecznie niereperowany płot, włosną kłaty po moich grzędach nie tylko bodziły, biegające z dzbankiem mleka na lekcje czytania i tabliczki mnożenia, ale świnię, kury i kozy, rąpiące i niszczące wszystko. Trzeba było płot na nowo stawiać, choć już mieliśmy niewiele nadziei, że się w tym małym, własnym domku na długo utrzymamy. Ale zimowe długie wieczory na wsi są na to, by leniwie rozmawiać, włóczyć słowa, jak wełnę na druty, ot, tyle tylko, co wyjęś z „fonarkiem” do stajni, obory, siana dotrzeć, dać poija i zaryglować drzwi. W takie to wieczory czytywałam moim sąsiadom książki, i można by to nazwać pracą kulturalną na wsi, gdyby w repertuar nie wkradła się „Trędowata” pani Mniszkówny a „Ordynat Michorowski” nie przegnał wszystkich innych tematów wieczorów. Młode i stare wieśniaczki o ciemnych i zgrubiałych palcach nazywały je książkami „życiowymi”, toteż niemądłą złośliwością byłoby ich z tych głębokich wzraszczeń odzierać.

Oczywiście, mylne byłyby wszystkie inne wnioski, wyprowadzone z tego doświadczenia, poza tym jedynym, że człowiek zmęczony lubi odpoczywać, angażując się emocjonalnie w sprawy od siebie

jak najdalej, właściwie blade. Tym się też tłumaczy, że dla odnapnięcia ostatnia „Presence” dała dzisiejszemu „Żelaznikowi...” artykuł wstępny poświęcony modzie.

Tak jak panna sklepowa uważa za „życiowy” — film z życia chicagowskich milionerów, a mały chłopczyk woli bajkę o szklanej górze, niż dydaktyczne opowiadki z życia wsi i miasta, tak człowiek wojny woli bodaj na moment „przeгляд моды”, niż naukę wysnutą właśnie z wojny. Moda nie idzie jednak po linii ideałów bieżących, gdyby tak było, w zgłodniałej Europie powstałby idealmanekin o miękkich i falistych kształtach kobiety dobrze odżywionej. Moda liczy się z warunkami życia, liczy się ze wszystkimi. Jest demokratyczna. I to bardzo miło z jej strony, że kokardką, bukiecikiem floków, czerwonym lakierem paznokci rozporządza kuse w przyjemności życia.

A jednak miłoby to było żyć = dożyć renesansu krynoliny. Takiej z piętnastu metrów tufy. A na spód halka z dziesięciu metrów. I powietrzną lux-torpedą udać się na niedzielę do siostrzenicy na Marsie. I już nie wysmukła linia, ale tyć, tyć, tyć.

Barbare Toporska



„Moda płasza” - karykatura z lat siedemdziesiątych XIX w.



(Fot. Hryniewicz)

Nasi żołnierze przybyli w odwiedziny do mieszkańców obozu

BARLETTA I TRANI

Gdy z końcem lipca b.r. pierwsze kolumny ciężarowych samochodów zajęły przed bramy obozów, wysiadających cywilów z dziećmi i słomoczkami przyjmowano całym szeregiem. Tak było na wielu punktach przejściowych, tak samo na tym, który na niewiadomy okres czasu stał się punktem końcowym — w Barlettie.

Zdawało się, że nie prostszego nad to, że wyrwanych z mocy wroga przyjmują ci, którzy pomagali, by ich z mocy wroga wyrwać. Tak jedynie mogło być, i tak było. Natchniami wroga propaganda rozciągała przed tymi wymęczonymi i wynędzniałymi ludźmi wizję „promiennej i wspaniałej rzeczywistości” w Kraju. Obietnice nie przecież nie kosztują, a głos tych, którzy teraz chcieli się naciętnie przekonać, nie docierał z „Sybiru”.

Tymczasem ci z Niemiec postanowili raczej znosić niewygodę na wygnaniu, niż zgodzić się na obecny stan rzeczy w Kraju. Po prostu postanowili: nie wracać póki rządzi NKWD i Bierut, nie wracać póki Polska jest pokieroszowanym kadłubem. Może nawet w pierwszej chwili byli rozczarowani — bo każdy jest tylko człowiekiem — zrozumieli jednak, że należy wytrwać cierpliwie i pogodnie w chłodzie włoskiej zimy, jeść z „kotła”, żyć w obozie, bo to właśnie określa ich postawę.

Warunki są napewno trudne. Dwa miesiące minęły bowiem zaledwie od chwili otwarcia osiedli i jakkolwiek wskutek zbliżającej się zimy będą jeszcze trudniejsze, jednak trzeba stwierdzić, że to co osiągnięto do tej chwili, jest już dużym dorobkiem.

Na terenie osiedla Barletta funkcjonują dwie szkoły (chłopców i dziewcząt) w zakresie 1 — 7 klas szkoły

podstawowej i przewidywanej 1 — 2 gimnazjalnej. Trudność w należytym organizowaniu nauki stanowi duża rozpiętość wieku uczącej się młodzieży, jednak spodziewać się należy w najbliższym czasie oddzielenia młodzieży w wieku starszym niż przewidywany dla danej klasy i kształcenie jej oddzielnie na kursach. Widziałam szkołę dziewcząt. Po dużym budynku dawnej szkoły włoskiej oprowadzała mnie kierowniczka, informując zarazem o życiu szkoły. Ponieważ cywilne porcje są zbyt małe by wystarczyć uczącej się młodzieży, rozwiązano to zagadnienie, organizując dożywianie, tak że pięciorazowe posiłki dzienne są nie tylko wystarczające, ale niekiedy i nie wykorzystane.

Ponieważ był już wieczór, dziewczęta, mając wolny od nauki czas, przebywały w sypialniach, część zaś najmłodszych pod opieką wychowawczyń uczyła się w świetlicy piosenki. Cienkie głosiki rozlegały się echem po pustych korytarzach i docierały także do chorych, które w szkolnej infirmerii leżały pod opieką siostry. Bo szkoła ma swoją infirmerię i ambulatorium, do którego lekarstwa i potrzebne przybory zdobywali lekarz i siostra własną pomysłowością i pracą. Cała obsada szkoły, a więc kierownictwo, nauczycielstwo, służba no i naturalnie dzieci stanowią osobny cywilny światek.

Gdy już mowa o szkole, muszę się od razu przenieść o kilkanaście kilometrów dalej, do Trani, gdzie w dużym, w ogrodzie położonym budynku mieści się przedszkole. Przewidziane na stan wszystkich „poczek” do lat siedmiu, w liczbie kilkuset, gościło w dniu, gdy tam byłam, zaledwie kilkanaście, gdyż epidemia szkarlatyny uniemożliwiła jego otwarcie. Nastrój jest ciepły

i serdeczny. Małeństwa bawią się z opiekunką w sali gier. Zajęte, rozbawione, nie tęsknią do matek, bo znalazły tu rozkwiśniętą opiekę i serce.

Sypialnie są jasne i przytulne. Małe łóżeczka z moskitierami, obok każdego stolik z przyborami do mycia i koszyk na podręczne rzeczy. Pomyślano i o tych, którzy nie daj Boże zachorują, jest bowiem osobna sypialnia dla dzieci chorych na pęcherz (łóżka z ceratkami) i infirmeria na opiem łóżek, gdzie wszystko jest białe: łóżka, stoliki, moskitiery, firanki. Dużym zmartwieniem „pani z P.C.K.” (bo P.C.K. opiekuje się przedszkolem) jest brak pieców i jadalnia, w której narazie są jeszcze stoły i ławki jak dla dorosłych, „ale — pociesza się — te dekoracje na ścianach są naprawdę dziecinne”. Dożywianie nie sprawia kłopotu, bo P.C.K. ma dodatkowo, rezerwowe porcje, które przemienia w własnej kuchni na różne smakołyki. Na podwórzu jest piasek do zabawy i złote rybki w basenie, ale dzieci nie mają zabawek. I patrząc, jak tuląły piłki uszyte z gulganków, pomyślałam, że przecież w 2 Korpusie są ich starsze siostry i bracia, którzy napewno nie zapomną, że zbliża się św. Mikołaj i gwiazdka.

Pomyślano i o matkach. Aby nie oddzielać ich od dzieci, przeniesiono je z Barletty do Trani, umożliwiając im widywanie się z dziećmi. Nie wszystkie chciały początkowo oddać swoich dzieci pod opiekę przedszkola, lecz widząc, że dzieciom jest tam dobrze, rezygnują z matczynej egoizmu.

Zatrudnienie ludności w osiedlach jest różnorodne. Część pracuje w magazynach, kuchniach, kasykach, w świetlicach i bibliotekach, część w warsztatach stolarskich, krawieckich, szewskich, na dużą skalę rozbudowanych przez Akcję Katolicką.

Licząc się z koniecznością stworzenia samodzielnego bytu jak najszerzym warstwowo, władze obozu przedsięwzięły starania zmierzające do otwarcia kursów zawodowych. Starania te jednak napotykały na trudności ze względu na brak instruktorów. Zorganizowany kurs języka angielskiego cieszy się dużą popularnością i dużą liczbą uczących.

Zainteresują napewno czytelnika warunki codziennego życia tych ludzi w osiedlach. Mieszkają w dawnych budynkach koszarowych, w pokojach i większych salach, rodzinami, lub jak np. w Barlettie wyodrębniono „blok samotnych kobiet”. Dużym kłopotem zarządcy osiedli jest brak drzewa uniemożliwiający w zadowalającym tempie danie wszystkim mieszkańcom łóżek, wszystkim pokojom drzwi i uszczelnienia okien. Sprawa obróbki materiału nie sprawia trudności, bo osiedle posiada własnych fachowców we własnych warsztatach. — Posiłki otrzymują wszyscy w kuchniach przez siebie prowadzonych, wolne od pracy godziny spędzają we własnej świetlicy.

Świetlice, zorganizowane i urządzone przez YMCA i Akcję Katolicką, odpowiadają wszelkim wymaganiom. Niezbyt duże, ale jasne salki za-

stawione prostymi meblami uwypatniają dekorację ścian, na których musi się skupić uwaga wchodzącego. Wykonane w własnej pracowni stylizowane postacie ludowe z kolorowego papieru stanowią odpowiednik ludowych płasenek i okolicznościowych wierszy, wywołując niejednokrotnie okrzyk: „O, to z naszych stron!”. Umiejscowione fotografie z Kraju i dziejów walk 2. Korpusu stanowią nie łączącą z tymi, którzy są poza obrębem osiedla. Można tu dostać kawę, herbatę, kanapki, ciastko, owoce, pograć w szachy i warcaby, posłuchać radia. Odrębny ton nadają tej świetlicy gromadki dzieci grających w szachy i warcaby. Jeden pokój poświęcono bibliotece i czytelni, bo zarówno placówka w Barletta jak i w Trani mają biblioteki cieszące się dużą poczytnością.

Wspomnieć też muszę o wyrobie popielniczek i tacek pod przybory do pisania. Robi się je naprawdę ładne, ze starych puszek konserwowych. Sądzę, że przydałyby się w niejednej kancelarii a kupno ich zasiliłoby wydajnie skromny fundusz pracowni.

Opiekę lekarską zorganizowano w osiedlach, przydzielając na każde trzech lekarzy (w tym jeden pediatra), a ponadto jeden ze szpitali wojennych otworzył sekcję położniczą i dziecięcą.

Świat niemowląt daje o sobie znać wielogłośnym krzykiem dobywającym się z budynku, na którym widnieje napis: „Dom Matki”. Budynek, jak wszystkie inne mieszkalne, czeka na ogrzewanie, ale jest odnowiony, czysto wybielony. Przebywają w nim matki przed odejściem do szpitala na rozwiązanie i



(Fot. Hryniewicz)

Babeta w obozie nie próżnuje

po powrocie przez okres kilku tygodni. Na kimś „z wojska” pierwszy zamieszkały pokój, do którego wchodzi, sprawia silne wrażenie. Oto rzędem stoja pod ścianami mikroskopijne łóżeczka z siatkami (dar saperów), okryte różowymi i niebieskimi koczkami. Wśród nich przechodzi siostra, wzywa matkę, gdy nadchodzi pora karmienia, dozoruje. Matkom w okresie pobytu w tym domu nie

wolno się wydalać, ani przyjmować odwiedzających z względów higienicznych i bezpieczeństwa niemowląt. Matki mają specjalne dożywianie, które trwa przez cały czas karmienia. Siostry - opiekunki z dużym nakładem cierpliwości i pracy pokonywują niezrozumienie zasad higieny i równocześnie uczą macierzyństwa.

W ciągu krótkiego pobytu widziałam jednak dosyć, by podzielić się moimi spostrzeżeniami. Zauważyłam w pierwszym rzędzie zakres pracy zakrojony na dużą skalę, „rozparcelowany” na poszczególne Wydziały (społeczny, oświatowy, wychowania fizycznego) w taki sposób, że dano możliwości wypracowania poszczególnych zagadnień równocześnie.

W tej chwili już otwarto przed ludnością możliwość pracy w warsztatach, co pozwala nie tylko na utrzymanie znajomości posiadanego fachu, ale i szkolenie młodych. Szkoły, przedszkole, Dom Matki, pomoc w dożywianiu — łączą się z całokształtem gospodarki i dążeniem, żeby ludności cywilnej stworzyć warunki jako tako normalnego bytowania. Ale są „warunki zewnętrzne”, o których wiedzieli wchodzący do obozu. Dziś więc, patrząc na starania władz obozowych, dołączając swój własny wysiłek do wspólnego celu, którym jest dotrwać w jak najlepszej formie.

Jadwiga Majewska

III WALNY ZJAZD ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO NA WSCHODZIE

W dniach od 4 do 6 bm. obradował w Rzymie III Walny Zjazd Z.H.P. na Wschodzie. Zjazd zgromadził przeszło 140 delegatów z wszystkich jednostek 2. Korpusu, przedstawicieli miejscowych zastępów harcerskich m.in. delegację harcererek i harcerzy z obozów cywilnych w Barletta i reprezentantów harcerzy z Śr. Wschodu.

Pierwszy dzień Zjazdu minął pod znakiem oficjalnych uroczystości, na których obecni byli: Dea 2. Korpusu gen. dyw. Władysław Anders, J.E. Ks. Biskup Polowy Gawlina, Ambasador R. P. dr Kazimierz Papee i Min. Pełn. Janikowski.

W przemówieniu swym, Ambasador Papee podkreślił doniosłość i osobliwość chwili, w której Zjazd odbywa swoje prace, określając pozycję Narodu Polskiego wobec nadciągającej burzy ze Wschodu i stwierdzając, że wbrew wszystkiemu, droga przez nas obrona jest drogą jedyną, właściwą i słuszną. Zaznaczył również, że sytuacja w Kraju, potwierdzająca niestety nasze oczekiwania, nakłada na Polaków przebywających poza jego granicami, obowiązek przemawiania zeń i walki.

Ks. Biskup Gawlina wyraził z kolei swą radość z możliwości uczestniczenia w Zjeździe, akcentując swój serdeczny stosunek do Związku i zwrócił uwagę na jego spójność i siłę dzięki fun-

damentom swej organizacji opartym o zasady chrześcijańskie.

Następnie zabrał głos gen. Anders, który po przywitaniu uczestników Zjazdu, podniósł ogromne osiągnięcia Z.H.P. na Wschodzie i wyraził swe uznanie kierownikom za pełną ofiarność i trudną pracę organizacyjną. Dea 2. Korpusu mocno podkreślił swą życzliwość dla organizacji, zapewniając, że jak w przeszłości, tak i w dalszym ciągu Związek na poparcie i życzliwość władz Korpusu może liczyć. Zwracając się do braci harcerzy, General wyraził nadzieję, że będzie ona kontynuować trudną powinność ambasadorską poza granicami Kraju, będąc nie tylko ambasadorami słowa, ale przede wszystkim czynu. Stwierdziwszy swą niezachwianą wiarę w zwycięstwo sprawiedliwości i dobra nad złem, bo jak powiedział „jest tylko jeden honor, jedna prawda i jedna niezdziwość”. General zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej i zaintonował Hymn Narodowy.

Przewodniczący Rady Z.H.P. na Wschodzie po złożeniu krótkiego sprawozdania z działalności i osiągnięć Związku, przy czym specjalnie podkreślił pomoc udzieloną przez gen. Andersa, zarządził przerwę, po której Dea 2. Korpusu i inne oficjalne osobistości odjechały, a delegaci przystąpili do właściwych prac.

Następnego dnia kierownicy Zjazdu zostali przyjęci na uroczystej audiencji prywatnej przez Ojca św., który okazał szczególne zainteresowanie sprawą polską i sytuacją w Kraju. Delegaci wręczyli Jego Świątobliwości adres w imieniu Zjazdu, w którym po przedstawieniu golgoty Narodu Polskiego, wyrażone jest zapewnienie nieustającej wiary i prośba o błogosławieństwo. Ojciec św. po udzieleniu błogosławieństwa delegacji, przekazał również swe błogosławieństwo dla Związku.

W ostatnim dniu Zjazd zajął się nadaniem ostatecznej formy powziętym uchwałom. W wyniku, Zjazd uchwalił deklarację ideowo-polityczną Z.H.P. na Wschodzie, przyjął wytyczne programowo organizacyjne na przyszłość, wystosował apel do skautów świata, zredagował i wręczył adres Ojcu św., jak również załatwił szereg spraw technicznych.

Złożeniem wieńca pod Monte Cassino Zjazd został zakończony, okazując raz jeszcze łączność duchową wszystkich Polaków i podkreślając niezłomną wolę dalszego prowadzenia walki o ideały, w imię których życie swe oddali spoczywający na polu jednej z najkrwawszych bitew tej wojny.

Wiktor Lir

LISY DO REDAKCJI NA TEMAT: „NAM SIĘ NALEŻY”

Podjeżdżam, że autorka „listu do Redakcji...: „Nam się należy...” pisała pod wpływem tkliwych, a zarazem smutnych chwil, anonując swój patriotyzm, którego — niewątpliwie — nie brak u wszystkich Polaków, a który napewno jest o wysokim potencjale u wszystkich żołnierzy 2. Korpusu.

Stwierdzenie naszego patriotyzmu i miłości dla Polski nastąpiło najwyraźniej w bitwie pod Monte Cassino. Wcześniej jeszcze datuje się od Guzaru, Karminu, Wreńska, Buzuki, Tockoje, poprzez Iran, Irak, Palestynę i Egipt. Patriotyzm występował i występuje we wszystkich imprezach obozowych, w prasie, na „wiecach namiotowych” każdej niemal drużyny. Nikt z żołnierzy 2. Korpusu — a więc i P.S.K. — nie może zarzucić, że nie ubolewają nad brakiem pozycji „na” w dochodowej księdze Państwa, że nie pamiętają o tym... że może... że to i owo...

A teraz zapytajmy razem: czy nam się należy? I za co? Ja powiem, że dawniejsi — grubo wcześniej od nas urodzeni, filozofowie — ekonomisci dowiedli, że od państwa należy się obywatelom dużo, i odwrotnie, że każde państwo ma podobne, może miejscami identyczne ustawodawstwo, regulujące stosunek: państwo-wierzeźnik i obywatel-dłużnik, lub naodwrot.

Widocznie tak musi być, widocznie nam się należy, skoro nam płacą żołd, dają umundurowanie, wyżywienie, opiekę lekarską. A nie pomysł się jeżeli powiem, że nam się należy wiele, wiele innych jeszcze rzeczy jak n. p. przerobienie żołnierzowi munduru, by wyglądał na

człowieka, a nie nosił kombinezonu, w którym mogłyby się pomieścić trzy karki Cyganiewicza; należy się w miana podartych skarpetek, zniszczonego beretu, płaszcza, przynajmniej raz na trzy lata. Nam się należy (!) urlop nawet do Palestyny czy Egiptu do rodziny, skoro tam jeżdżą ci, którzy rodzin tam nie mają a jeżdżą — naprawdę jeżdżą!...

Żołnierz każdy powinien znać — i napewno zna — wszystkie rozkazy, wszystkie przepisy. I dlatego upominam się tych rzeczy — które mu przysługują w myśl tych rozkazów — od skarpetki do urlopu. To nie jest, Droga Ochotniczko, żadna łaska i wyjątków być nie powinno. A jeżeli są, to jest źle bardzo.

Czy Ochotniczka niczego nie żądała przez ten okres czterech lat służby wojskowej — w myśl tego, że nam się należy? Zdaje się, że tak!

Gdyby tak można i Redaktorka zezwoliła — mój Boże, kilkadziesiąt kartek zapelniałym „należnościami”! Przyznaję jednak Ochotniczce, że w tej ciężkiej chwili jeszcze z większą siłą odradza się i odnawia patriotyzm, stają przed oczyma ślady krwi naszych braci w Kraju, ich niedostatek i ich cierpienia, ale to nie powód, że właśnie dlatego nie się nam nie należy!

Nam się należy bardzo dużo tu, na wygnaniu i tam, tam w Kraju należy się jeszcze więcej!

Trzeba tylko rozgraniczyć, utrzymać linie obiektywizmu i nie więcej. Tego Ochotniczka nie uczyniła i w tym widzę niedostatecznie prze-myślany — jednak bardzo ciekawy — temat.

Czytelnik

KRONIKA

Zakończenie Kursu Administracyjnego P. S. K.

W Anconie zakończono cztero-tygodniowy Kurs Administracyjny P.S.K., którego uczestniczki rekrutowały się w większości z kobiet-żołnierzy A.K. Kilku-tygodniowa współpraca ułatwiła nawiązanie kontaktów między nowo wcielonymi i ochotniczkami od dawna pozostającymi w szeregach P.S.K. Na zakończenie kursu zorganizowano wspólną wycieczkę do Perugii, Assyżu i Florencji, w której wzięły udział wszystkie kursantki i obsada kursu.

Kurs poświęcony polskiej piosence żołnierskiej i ludowej

„Polska YMCA” zorganizowała w Rzymie w dniu 16—22 września br. tygodniowy kurs, poświęcony polskiej piosence żołnierskiej i ludowej. Na kurs ten przybyło 108 osób (w tym 6 z P.S.K.), wydelegowanych z poszczególnych oddziałów 2. Korpusu. Uczestnicy kursu zapoznali się z dawnymi i nowymi piosenkami żołnierskimi, a także i ludowymi. Omówiono też na kursie i przedyskutowano sposoby rozpowszechniania i utrwalania tych piosenek w oddziałach. Program zajęć kursu uwzględnił również zwiedzanie zabytków artystycznych i historycznych Rzymu, oraz uczęszczanie na przedstawienia operowe i koncerty. Kurs rozpoczął i zakończył audycją muzyczną. W pierwszej wzięł udział por. Grzybowski (utwory Szopena), w ostatniej — żużla skrzypaczka p. D'Albore (utwory Wieniawskiego i Paganiego), tenor p. Szum-pich (utwory Moniuszki i Nowakowskiego) oraz uczestnicy kursu, którzy odśpiewali szereg piosenek żołnierskich i ludowych.

Kierownikiem kursu był znany z Polskiego Radia profesor B. Rutkowski, świetny pedagog oraz entuzjasta pieśni ludowych.

TREŚĆ NUMERU

- | | | |
|---|---------------------|--|
| 1. „List otwarty” | Hermiła Naglerowa | 11. Wiedza, bomba i kobieta. Henryk Malewski |
| 2. Świt czy złuda? | Jarostyn Zuba | 12. Olga Boznańska |
| 3. | Artur Młodzyrzecki | 13. Księżyc |
| 4. Miara prostego człowieka. Janosta | | 14. Jabłoń |
| 5. „Radosne” kłamstwa | Wanda Heblewska | 15. Kobiety w Armii Krajowej. Zorzycki |
| 6. Rzeczywistość polska | Łęczyńska A. K. | 16. Porządek jada |
| 7. Jeńcy i niewola | Stanisław Chojnacki | 17. Greczka |
| 8. Pierwsza noc w niewoli. Leona Zelwero-wicz | | 18. „Przegląd mody” |
| 9. Polacy we Włoszech og-
łoszą bojkot agentów
Bieruta. | | 19. Barletta i Troni |
| 10. O emancypacji kobiet. | Cyprian K. Norwid | 20. Listy do redakcji |
| | | 21. Kronika |

WŁOCHY, 1945 r.

„Ochotniczka” ukazuje się raz w miesiącu — Cena 20 lirów

Wydawca: Oddział Kultury i Prasy 2 Korpusu
Redaktorka Naczelna: dr Hermiła Naglerowa
Adres redakcji i administracji: Polforces CMF 62

„Ochotniczkę” nabywać można w Referatach
Kultury i Prasy 2. Korpusu, w Oddziałach P.S.K.
w Kantynach polowych, oraz w Światlicach

TEŁOCZONO w DRUKANI POŁOWEJ

0072

Declassified E.O. 12356 Section 3.3/NND No.

785017

RYSZARD WRAGA

Rozmyślania Polaka
o sprawie
powrotu do Kraju



WRZESIEŃ 1945

1934

Declassified E.O. 12356 Section 3.3/NND No.

785017

WYKAZ

wydawnictwa bibliotecznych Oddziału Kultury, Prasy i Kina

1. Konstytucja R. P. z przedmową R. Piłsudskiego	L. 36
2. Geopolityka, Strategia i Granice — R. Wroga	L. 30
3. Z doświadczeń przeszłości — Łukaszewicz	L. 12
4. Rok 1863 — J. Piłsudski	L. 20
5. Polakim szlakiem cz. II — J. Piłsudski	L. 100
6. „ „ „ cz. III	L. 100
7. Wzrostowym szlakiem — J. Piłsudski	L. 100
8. Skrócony podręcznik języka węgierskiego	L. 30
9. W marszu — Sandomierski i Dyląg	L. 20
10. Kalendarz Żołnierza Polskiego A. P. W.	L. 100
11. Legnickie Pole — Z. Kossak-Szczucka	L. 20
12. Przewodnik po Wiosnach	L. 100
13. Modlitewnik Grek. Kat.	L. 40
14. Album z pobytu Naczelnego Wodza na Wschodzie	L. 35
15. W Laboratorium radcy żywności — Dr W. Szyrowski	L. 100
16. Azja, Afryka — Antologia — J. Biedałowicz	L. 220
17. Album Monte Cassino — Z. Turkiewicz	L. 50
18. Wspomnienia Starobieleckie 2 nakł. — J. Ciampi	L. 40
19. Przewodnik porożony — B. Kobrzyński	L. 50
20. Artykuły A. B. chęńskiego — A. Bocheński	L. 40
21. Wracając Zagle — J. Wędrow	L. 40
22. Prosta jak scena wyroczni — J. Olschowski	L. 60
23. Polakim szlakiem T. I. — J. Piłsudski	L. 10
24. 150-lecie Białej Pragi — M. Grydzewski	L. 10
25. O poświęceniu naszego pokolenia — A. Brzozowski	L. 40
26. Rozmowa z Księciem — J. Żywno	L. 55
27. Pamiętniki Murawiewa	L. 80
28. Wolność tragiczna — K. Wierzyński	L. 100
29. Nurt — W. Borent	L. 220
30. Album foteż. Monte Cassino — W. Jastrzębski	L. 70
31. Ciele wojenne. Polska — A. Praga	L. 50
32. Dzieje rodziny Komarnickich — M. Wątkowicz	

0074

Declassified E.O. 12356 Section 3.3/NND No.

785017

Rozmyślenia Polaka o sprawie powrotu do Kraju

0075

Declassified E.O. 12356 Section 3.3/NND No.

785017

R Y S Z A R D W R A G A

ROZMYŚLANIA POLAKA
O SPRAWIE
POWROTU DO KRAJU

W R Z E S I E Ń - 1 9 4 5

Tego rodzaju podejście do sprawy wyklucza z góry jakiekolwiek programowe działanie ze strony tych przywódców i ich stronnictw: oddaje ich całkowicie w ręce strony przeciwnej, to jest sowieckiej i jej warszawskiej agentury. Już to samo stanowi kolosalne niebezpieczeństwo dla całego narodu polskiego. Quislingiem bowiem trzeba się urodzić, oportunizm wyrozumowany nie może być podstawą twórczego działania, a wszelkie naśladownictwa polityki Czartoryskiego, Wielopolskiego, czy nawet Dmowskiego, tracą jakikolwiek sens, jeżeli dokonywane są poza czasem i realną koniunkturą polityczną.

II

Istotą zagranicznej polityki sowieckiej jest nieograniczona ekspansja imperialistyczna, a w dziedzinie polityki wewnętrznej — sowietyzacja, czyli całkowita totalizacja i centralizacja wszystkich zagadnień politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych spraw wszystkich narodów, wchodzących w skład państwa sowieckiego w jego aktualnym zasięgu i granicach politycznych. Te dwie niezmiennie cechy państwowości sowieckiej, stanowiące konsekwentną ciągłość w stosunku do historycznej linii rozwojowej państwa rosyjskiego w ogóle, stanowią zarazem o elementach siły i słabości w państwowości sowieckiej. Te same elementy bowiem służące rozwojowi potęgi sowieckiej w pewnym momencie stają się same przez się groźne dla tej potęgi.

Rosja sowiecka osiągnęła swój obecny potencjał państwowy w drodze podporządkowania zagadnień społecznych ogólnym interesom państwa. Nie może ona pozwolić na odstępstwo od tej zasady, nie może pozwolić na najmniejszy bodaj liberalizm zarówno w czasie jak i w przestrzeni, zarówno centralnie, jak i regionalnie. W szczególności istotą sowietyzacji jest to, że w stosunku do narodów podbijanych względnie opanowanych, stosuje ona metodę zabi-

jania wewnętrznej, narodowej możliwości rozwoju i postępu społecznego. Nie chodzi w tym wypadku tyle o biologiczne niszczenie poszczególnego narodu, ile o zabicie w nim wszystkich twórczych i postępowych możliwości jego rozwoju. Rosja podbijając Ukrainę czy ziemie Rzeczypospolitej niszczyła możliwości wewnętrznej ewolucji polskiego, litewskiego, ukraińskiego, czy białoruskiego feudalizmu, tworzenia się polskiego, ukraińskiego, litewskiego, czy białoruskiego kapitalizmu. Wiek XIX to walka państwowości rosyjskiej z tworzącym się kapitalizmem w poszczególnych państwach podbitych i tworzenie państwowego kapitalizmu rosyjskiego. Bolszewizm nie tylko kontynuuje tę politykę carskiego imperium rosyjskiego ale, doprowadza ją do niebywałego natężenia użytkując w tym kierunku hasła i idee natury społeczno-universalnej.

Z tego tytułu dla państwowości rosyjskiej nie są niebezpieczne te narodowe, głoszące najbardziej emocjonalne, najbardziej nawet wojownicze hasła antyrosyjskie, ugrupowania czy organizacje polityczne narodów podbitych, lecz te organizacje i ugrupowania społeczne, których rozwój zapewnia danemu narodowi współczesną zwartą a racjonalną konstrukcję społeczną, która ze swej strony może wytworzyć realną siłę narodowo-państwową. W warunkach obecnych taką siłą jest, z punktu widzenia Rosji Sowieckiej, narodowy ruch robotniczy, który mógłby nie tylko być motorem rozwoju społecznego danego narodu, ale mógłby również, w drodze międzynarodowej solidarności robotniczej, poddać rewizji ideologię państwowości rosyjskiej, wytworzyć wewnątrz państwa rosyjskiego, wśród jego narodów tęsknotę do antypaństwowej rewolucji społecznej i stworzyć tę siłę dynamiczną, której państwowość rosyjska nie byłaby się w stanie przeciwstawić.

I dlatego państwowość rosyjska w tej chwili postępuje ku Europie w oparciu na najbardziej reakcyjnych żywiołach i elementach, jak zdeklasowane włościanstwo, drobno-burżuazyjny mieszczański nacjonalizm i kokietuje jednocześnie liberalną, a nietwórczą inteligencję.

III

Tendencją sowietyzacji jest pozbawienie włościanstwa charakteru klasowego, rozbicie go na atomy, sprowadzenie chłopu do roli siły ro-

hoczej na stworzonym warsztacie pracy — ziemi. Tendencją sowie-
tyzacji jest utrzymanie włościanstwa w stadium nieustannej biedy i
nędzy materialnej i społecznej, odsunięcie go od wszelkich ambicji na-
rodowego uprzemysłowienia, narodowej kultury materialnej i duchowej.

Włościanin narodów podbitych przez Rosję musi wyrobić w sobie
przeświadczenie, że dopóty jest tolerowany przez państwowość sowiec-
ką, dopóki nie ma żadnych ambicji poza ambicją siły roboczej. Na-
rzędzia pracy i przedmioty codziennego użytku otrzymuje on i otrzy-
mywać może tylko i wyłącznie od integralnego państwa. Sam nie może
mieć żadnych chęci odgrywania w tym jakiegokolwiek roli. Nie może
uważać w szczególności klasy robotniczej jako pochodnej klasy wło-
ściańskiej, nie może mieć łączności społecznej z robotnikiem, nie może
tworzyć inteligencji włościańskiej.

Robotnik i inteligent wychodzący ze wsi muszą raz na zawsze zer-
wać kontakt z wsią i włościanstwem, muszą stanąć na gruncie kom-
pletnej odrębności zawodowej i ze swej strony pracować w ściśle okre-
ślonym stosunku do państwa. Cała nadwyżka ludności wiejskiej od-
prowadzana do miast, musi stracić kontakt ze wsią, być wyłącznie
w dyspozycji państwa (rządu) i nie może zachować z tą wsią żadnej
łączności organizacyjno-społecznej.

Doktryna bolszewicka zdaje sobie dokładnie sprawę, że podstawa
biologiczną każdego ruchu narodowego, każdego zrywu państwowego
jest włościanstwo. Lecz doktryna ta wie, że może ono stanowić tylko
wtedy konkretną siłę polityczną, gdy kierowane jest przez inteligencję
i klasę robotniczą, ściśle i organicznie związane z włościanstwem. Wło-
ścianstwo jest wtedy wielką siłą narodową, gdy nosi charakter klasowy, gdy ma bezpo-
średni stosunek z miastem. Gdy tego sto-
sunku jest pozbawione, staje ono bezwolną
masą w rękach władzy państwowej.

Tendencją polityki sowieckiej na terenach okupowanych jest ta-
kie właśnie wykastrowanie włościanstwa ze wszystkich cech i możli-
wości społecznych, rozdmuchanie ambicji czysto politycznych u jego
przywódców, którzy by leżyli się możliwościami tworzenia państwa
o charakterze wyłącznie chłopskim, a więc w samej swej istocie reak-
cyjnym. Stąd główny nacisk na reformę rolną, która wzbudziłaby am-

bicie wewnątrz samego włościanstwa, wprowadziłaby kłótnię i dezorganizację wewnątrz wsi i na długi okres czasu sprowadziła włościanstwo do ambicji wyłącznie podwórkowych.

IV

Przemysł w rękach państwowości sowieckiej jest głównym narzędziem gospodarczej centralizacji państwa sowieckiego. Dotychczasowa polityka bolszewicka szła niezmiennie w kierunku coraz większej centralizacji całego przemysłu, a przede wszystkim przemysłu ciężkiego i pozbawienie wszystkich narodów podbitych przez Rosję możliwości jakiegokolwiek samowystarczalności pod tym względem na najdłuższy dystans. Pod tym kątem widzenia dokonana została nie tylko organizacja samego przemysłu, lecz również i rozmieszczenie tego przemysłu w terenach imperium rosyjskiego.

W stosunku do krajów obecnie okupowanych Rosja Sowiecka z tym większą siłą idzie na utrzymanie swej dotychczasowej polityki, że na tych terenach istnieją możliwości do odbudowy, względnie rozwoju własnego przemysłu ciężkiego, tekstylnego i spożywczego. Rosji chodzi nie tylko o to, by materialnie zubożyć podbite kraje i uzależnić je gospodarczo od Rosji. Chodzi jej również (a niekiedy przede wszystkim) o to, by przez pozostawienie i rozwój tego przemysłu nie rozwinęła się społecznie miejscowa klasa robotnicza, nie powstał naturalny organiczny i społeczny związek pomiędzy lokalną wsią a lokalnym miastem i by wskutek tego naród nie zachował naturalnych dróg do rozwoju społecznego, a tym samym i politycznego.

Stąd uwaga okupacji sowieckiej skierowana jest przede wszystkim nie tylko na zniszczenie istniejącego już na terenach okupowanych przemysłu, na umożliwianie jakiegokolwiek jego rozbudowy czy odbudowy, ale i na zabijaniu wszystkich możliwości tworzenia się, organizacji i umacniania klasy robotniczej. Stąd też okupacja sowiecka niesie dla wszystkich robotników wszystkich krajów okupowanych największe stosunkowo biorąc niebezpieczeństwo. Nie tylko bowiem będą zdeklasowani, wywożeni i po prostu likwidowani robotnicy istniejący, ale będą również w podobny sposób niszczone wszystkie elementy napływowe ze wsi, które będą miały tendencje do uprzemysłowienia.

Przed wszystkim zaś państwowość rosyjska skieruje się przeciwko tym wszystkim elementom robotniczym, które w ten czy w inny sposób związane są bądź organizacyjnie, bądź swą świadomością z międzynarodowym ruchem robotniczym. W szczególności wszystkie elementy polskiej emigracji, bądź już mające charakter robotniczy, bądź mające tendencje do związania się z przemysłem i życiem robotniczym, będą doszczętnie w ten czy w inny sposób tępienie. Żaden z narodów okupowanych przez Rosję nie będzie mógł wytworzyć własnych warunków przemysłowych, własnego życia robotniczego i własnej społecznej organizacji pracy. Przemysł i praca będą poddane jak najściślejszej kontroli i ograniczeniom przez państwowość rosyjską.

V

Istnieje powszechne a z gruntu fałszywe przekonanie, że państwowość sowiecka będzie na dłuższy okres czasu zajęta sowietyzacją ziem dotychczas okupowanych, które zarówno ze względu na ogromną masę ludności, jak też i odrębności psychiczne, ustrojowe i kulturalne nastręcza dla tej państwowości cały szereg komplikacji. Przekonanie to jest na wskroś fałszywe. Sowietyzacja tych terenów będzie postępowała w tempie zawrotnie szybkim.

Składa się na to ogromna ilość przyczyn zarówno po stronie tych terenów jak i też po stronie Rosji Sowieckiej. Ta ostatnia bowiem przystąpi do tej sowietyzacji już uzbrojona w ogromne doświadczenie, operując olbrzymim potencjałem polityczno-administracyjno-wojskowym, z totalną sowiecką namietnością opanowania Europy, w głębokim poczuciu niebezpieczeństwa dla niej samej, gdyby ten proces miał się przeciągnąć. Natomiast tereny okupowane przez Rosję Sowiecką nie mają (zawdzięczając polityce zaborczej niemiecko-rosyjskiej wieku XIX) umocnionej tradycji własnego życia i własnych możliwości społeczno-politycznych. Mają one ambicje przede wszystkim nacjonalistyczno-emojonalne, a nie strukturalno-społeczne, mają nieuporządkowane wew-

wewnętrzne sprawy klasowe i kastowe; klasy ich nie mają charakteru społecznego i nie mają silnych powiązań z jednoimiennymi międzynarodowymi ruchami społecznymi. Narody ich nie mają poczucia własnej siły, lecz zdradzają tendencje do oportunistycznego politycznego i poszukiwania oparcia na zewnątrz. A przede wszystkim są one zniszczone biologicznie, gospodarczo i organizacyjnie przez hitlerizm, który ze swej strony poczynił ogromne spustoszenia, niszcząc polityczne możliwości tych narodów i znakomicie ułatwiając obecnie sytuację dla rosyjskiej polityki sowietyzacji. Z tego tytułu Rosja będzie dążyła do jak najspieszniejszego dokonania już nawet formalnej sowietyzacji tych terenów, związania ich formami ustrojowymi w jednolity organizm państwowy ze Związkiem Sowieckim, zniszczenia na tych terenach wszelkich możliwości odrodzenia odrębnych ustrojów społeczno-politycznych.

Taka totalizacja całości jest niezbędna dla Związku Sowieckiego również i dlatego, że Rosja Sowiecka musi jak najprędzej przystąpić do dalszej ofensywy politycznej w stosunku do pozostałej Europy: by nie dopuścić do tworzenia w tej Europie własnego życia polityczno-społecznego, by nie dopuścić do zapoczątkowania odbudowy tej Europy na zasadach, które by stworzyły siłę groźną dla Związku Sowieckiego pod względem politycznym i społecznym.

VI

Wychodząc z powyższych przesłanek sprawa pozostawiania na emigracji musi być rozpatrywana przede wszystkim z punktu widzenia możliwości biologicznego i organizacyjnego zakonserwowania na emigracji tych elementów społecznych polskich, które będą zniszczone w ten czy w inny sposób przez sowietyzację na terenie Polski. Są to więc w pierwszym rzędzie jednostki i zespoły pracujące organizacyjnie i społecznie i mający w tym kierunku ambicje robotnicze i włościańskie, zwłaszcza ci, którzy chcą nowoczesnej, technicznej a indywidualnej gospodarki rolnej.

Trzeba ciągle mieć na uwadze, że jeżeli dojdzie do tzw. konfliktu pomiędzy Rosją a Europą, to konflikt ten będzie miał dla Polski wagę i znaczenie tylko wtedy, jeżeli zarysują się w nim w pełni sprzeczności społeczno-duchowe pomiędzy Wschodem a Zachodem. Czy

sty konflikt polityczny nie może mieć dla Polski nawet minimalnym stopniu takiego znaczenia, ile głęboki konflikt społeczny. Ewentualna agresja Rosji w stosunku do Europy będzie miała bowiem między innymi na celu również zniszczenie wszelkich ośrodków dyspozycyjnych myśli społecznej europejskiej i rewolucji postępowej, a wniesienie do Europy rewolucji kierowanej i sowietyzacji jako system totalny. Im większa ilość Polaków weźmie udział w obronie ogólnoludzkich interesów społecznych, tym większe są szanse i możliwości oddziaływania tą drogą na ujarzmiony kraj i późniejszej odbudowy tego kraju.

VII

A teraz zastanówmy się komu zależy na powrocie do Polski nas Polaków, rozsianych na emigracji, będących w wojsku, lub poza wojskiem. Przede wszystkim na powrocie tym zależy Sowiетom.

Zależy dlatego, że nie chcą oni mieć w Europie, bądź w innych częściach świata poza zasięgiem swojej państwowości wielkich mas polskich, które samym swoim istnieniem za granicą i niechęcią powrotu do Kraju, zadokumentowały, że w Polsce jest inaczej, niż to przedstawia propaganda sowiecka.

Zależy dlatego, że nie chcą one, by poza granicami państwowości rosyjskiej były takie ośrodki polskie, które by broniły w opinii międzynarodowej interesów narodu polskiego i przeciwstawiały się tej propagandzie sowieckiej, która już twierdzi, a w przyszłości twierdzić będzie coraz głośniejsze, że naród polski pod panowaniem sowieckim jest ze wszystkiego zadowolony.

Zależy dlatego, że chcą one wykazać innym narodom, że ustroj sowiecki jest ustrojem godnym zaufania, pod opiekę którego udają się z ufnością nawet Polacy — naród znany na całym świecie z umiłowania wolności i ze swej ciągłej w historii Europy walki o wolność własną i cudzą.

Zależy im dlatego, że chcą zdobyć w sposób najprostszy dziesiątki tysięcy żołnierza doskonale współcześnie wyszkolonego, obznajmionego z najnowszą techniką i w bojach w najtrudniejszych terenach zaprawionego, zdobyć dla własnych sowieckich celów wojennych.

Zależy im dlatego, że chcą zdobyć w sposób łatwy, dziesiątki tysięcy sił roboczych, a zwłaszcza mechaników, robotników metalowców, robotników do komunikacji motorowej i traktorzystów, których potrzebują do odbudowy zniszczonego przemysłu i rolnictwa sowieckiego.

Zależy im również i dlatego, że świat cały, mimo że mało o tym mówi i pisze — wie, że Polska i Polacy są narodem najbardziej przez Rosję od wieków krzywdzonym; masowy więc powrót Polaków do Polski, będącej pod okupacją sowiecką, będzie oznaczać, że Polacy nie żywią żadnych obaw w stosunku do obecnego ustroju rosyjskiego, że uważają, że pod panowaniem tego ustroju Polska może rozwijać się swobodnie, a to ze swojej strony będzie usypiać czujność innych narodów i państw w stosunku do Rosji.

Brytyjczykom, a raczej polityce brytyjskiej dlatego zależy na powrocie Polaków do swego Kraju, że przede wszystkim, mając sami trudności z odbudową powojenną swego kraju, będą mieli mniej kłopotu, pozbywszy się dziesiątków tysięcy ludzi, którym trzeba byłoby dać pracę.

Zależy i dlatego, że W. Brytania jest nastawiona w tej chwili na utrzymanie stosunków pokojowych z Rosją Sowiecką, a posiadanie na swoim terenie dziesiątków tysięcy ludzi, którzy chociażby przez niechęć powrotu pod okupację sowiecką demonstrują swoją nieufność do Związku Sowieckiego, utrudniałoby im tę pokojową politykę.

Zależy im dlatego, że zdają sobie oni sprawę, że pomiędzy masą żołnierską przez kilka lat pobytu na obczyźnie, a narodem brytyjskim powstały serdeczne węzły przyjaźni, wzmocnione przez wspólną krwawą walkę ze wspólnym wrogiem. Każdy więc Polak, który stąd pojedzie do Polski w wyobraźni Brytyjczyków będzie niejako ambasadorem przyjaźni polsko-brytyjskiej i będzie, ich zdaniem, umacniał wpływy brytyjskie na terenie polskim.

Jeżeli chodzi o Polaków, którzy namawiają do powrotu, a którzy czynią to nie tylko z tęsknoty do Kraju i z pobudek czysto uczuciowych i osobistych, lecz którzy kierują się względami rozumowymi, to z grubsza podzielić ich można na następujące kategorie. Są to przede wszystkim wyrażnie agenci sowieccy, którzy wysługują się polityce sowieckiej, dla tych, czy innych względów bądź za pieniądze — bądź uważając, że gorliwością swą kupią dla siebie

zapomnieli przez bolszewików ich dawnego antybolszewickiego stanowiska, bądź też, że w zamian za swoje usługi dostaną samą dobrą posadę w sowieckim aparacie okupacyjnym na terenie Polski. Wśród takich agentów obok ludzi małych i tchórzliwych, znajdują się kanalie i łobuzy wielkiego kalibru.

Są to również ludzie, którzy nie znając Rosji, jej historii i historii stosunków polsko-rosyjskich ludzą się, że może właśnie teraz nastąpi w Rosji odmiana w jej stosunku do Polaków i że współpraca polsko-rosyjska będzie możliwa. Głupiec lub nieuk potrafi być niemniej szkodliwy jak łajdak i agent. Takie złudzenie przeżywało każde pokolenie polskie od czasów rozbiorów i wszystkie takie złudzenia kończyły się tragicznie zarówno dla tych, którzy je mieli, jak i dla pozostałego narodu.

Są to wreszcie ludzie, którzy kierują się nie interesami całego narodu, lecz kierują się względami partyjnymi, względnie mafijnymi. Są oni nawet zadowoleni, że ustrój sowiecki zniszczy ich konkurentów, że wytępi ich przeciwników politycznych. Głupi! — nie rozumieją, że potem przyjdzie kolej i na nich!

Są poza tym i tacy, którzy chcą przypochlebić się polityce brytyjskiej, nie stać ich na twarde stawianie żądania od polityki brytyjskiej zadośćuczynienia za ten cały wkład, który Polska wniosła do wojny i który oddał tak wielką, jeżeli nie decydującą usługę dla zwycięstwa brytyjskiego. Uważają oni, że trzeba sobie zaskarbić wdzięczność brytyjską jak najpotulniejszym zachowaniem się i jak najpośpieszniejszym ułatwieniem Brytyjczykom ich obecnej polityki w stosunku do Rosji Sowieckiej. Nie rozumieją, że ustepliwość i potulność u narodów silnych nie wzbudza wdzięczności, ani tym mniej szacunku, lecz powoduje pogardę i lekceważenie. Jesteśmy warci tego, by świat miał trochę kłopotu z załatwianiem naszych spraw, o które przelaliśmy tyle krwi.

Krótko mówiąc, wychodzi na to, że mamy wracać do Kraju, nie dlatego, żebyśmy byli w Kraju dla naszego kraju i narodu potrzebni, lecz dlatego, że jesteśmy tutaj nikomu nie potrzebni. I dlatego również, że na powrocie naszym do Kraju mogą zarobić oprócz bolszewików również i inni dzia-

facze i macherzy polityczni, którzy będą chwalili się przed bolszewikami, że przyprowadzili im tyle a tyle tysięcy żywej siły roboczej i że za to należą im się takie a takie godności. Inna rzecz, że godności tych w rezultacie nie dostaną, a jeżeli dostaną, to niedługo będą je piastować. Żadne silne państwo nie zaciąga wobec swoich agentów długotrwałych zobowiązań, gdy tylko agent przestaje być potrzebny, wyrzuca się go jak śmiecie. Ale słaba to łelzie pociecha dla narodu naszego, gdy ci, którzy dziś przyczyniają się do jego zguby, sami będą gnić po sowieckich więzieniach i katorgach.

VIII

Z tym wszystkim ściśle się wiąże zagadnienie odpowiedzialności za powrót naszej emigracji, a zwłaszcza żołnierza polskiego do Kraju. Jest rzeczą godną zastanowienia, że personalnie biorąc do powrotu namawiają albo różni urzędnicy, którzy przez całą wojnę przesiedzieli po wygodnych urzędach, biorąc wysokie pensje i żyjąc tak dostatnio, a nawet hulaszczko, jak nigdy w Kraju. Wojska ani frontu nie oglądali, człowiek, żywy człowiek, ich nie obchodzi. Obchodzi ich sprawa osobista: urzędy, w których pracowali, a raczej z których brali pieniądze, polikwidowano, więc trzeba za wszelką cenę dostać się do innych. A jaką to konsekwencję spowoduje dla mas szarego obywatela i szarego żołnierza, którzy wrócą do Kraju, to ich mało obchodzi. Oni będą nadal dmuchać w krzesła, jak dmuchali dotychczas i będą tak samo przy miliście uśmiechali się do nowych szefów, chociażby nimi byli Kałmucy, czy Jakuci, jak uśmiechali się do wszystkich dotychczasowych.

Albo też są to różni starsi panowie, „leśne dziadki”, całe dnie wysiadujący po barach i kawiarniach, a noce spędzający przy bridge, którzy również frontu nie oglądali, o tym jak żołnierz i wojsko wygląda zapomnieli, o odpowiedzialności dowódcy pojęcia nie mają, a pują się do dowoczenia, do nowych gwiazdek i do nowych orderów, chociażby to nawet były gwiazdki i orderzy sowieckie. Oni, którzy przez kilka lat najtragiczniejszych dla całego narodu spędzili życie w wygodach i nieróbstwie, dzisiaj plują na wszystko, co dla żołnierza jest święte, zapominając o swojej własnej, niekiedy nawet pięknej, żołnierskiej przeszłości, oblewają pomyjami cały dorobek wojskowy i pokojowy Polski, myśląc, że za to kupią sobie od bolszewików dowództwa, a bodaj spokojną emeryturę.

I zastanowienia godne, że to właśnie ci oficerowie i dowódcy, którzy byli z tym żołnierzem cały czas w boju, którzy wiedzą, co to jest odpowiedzialność za życie podkomendnych, którzy sami narażali się na śmierć i którzy dziś równie jak i żołnierz grosza złamanego przy duszy nie mają i z równym niepokojem, jak ten żołnierz patrzają w przyszłość, oni to właśnie, ci bojowi dowódcy, zrośnięci i zespoleni ze swoimi oddziałami, ostrzegają tego żołnierza przed zbyt pochopnym powrotem do Kraju.

Nie robią tego dla własnego interesu. Wprost przeciwnie. Im mniej pozostanie tu ludzi na emigracji tym łatwiej dla tych, którzy zostaną znajdzie się praca. Im większe zostaną masy, tym trudniejszy i cięższy będzie los dowódców, którzy zostaną ze swymi żołnierzami. Jeżeli ostrzegają, to kierują się wyłącznie tymi pobudkami, jakimi każdy dowódca winien kierować się w boju wybierając teren do natarcia, czy oglądając przedpole obrony. Chodzi o to, by jak najmniej padło niepotrzebnych ofiar, by jak najbardziej uświadomić masy o wszystkim, co może je spotkać na terenie własnego Kraju, a co stara się prze-mileżać obca propaganda lub nawet polska agitacja partyjna, względnie personalna. Powrót do Kraju jest tego rodzaju sprawą, że nikt nie może go nikomu zakazać, lecz właśnie obowiązkiem dowódcy, jak obowiązkiem każdego świadomego obywatela jest powiedzieć innemu nieświadomionemu prawdę w oczy.

IX.

Są tu tacy, którzy odmawiając powrotu cały nacisk kładą na prześladowania, czy terror ze strony N.K.W.D. Oczywiście, że N.K.W.D. odgrywa ogromną rolę na terenie całej okupacji sowieckiej, a metody N.K.W.D. znane są na całym świecie. Lecz nie powinny te argumenty być podstawowymi przy pobieraniu decyzji pozostania. Nie o skórę tu bowiem chodzi. Nawet, gdyby były stokroć gorsze prześladowania i znęcania się ze strony policji sowieckiej, niż te jakie są, a gdyby była możliwość jakiejś organizacji narodowego życia gospodarczego, społecznego, kulturalnego czy politycznego, gdyby była jakaś możliwość zorganizowania oporu czy obrony narodowej, to każdy Polak musiałby

wrócić do Kraju, by podzielić los swoich rodaków i swoich najbliższych. Iluż to żołnierzy polskich wybierało się do Kraju ze stosunkowo wygodnych warunków na emigracji pod okupację hitlerowską, by dopomóc Krajowi w jego walce z okupantem.

Terror sowiecki, chociażby najokrutniejszy nie powinien przeto być naczelnym argumentem, który przemawia przeciwko wyjazdowi. Gdybyśmy bowiem wiedzieli, że przez nasz powrót przynieśliśmy ulgę, względnie weźmiemy na siebie część okrucieństw sowieckich, to powrót nasz byłby obowiązkiem wobec rodaków, wobec najbliższych. Lecz wydaje się, że nawet pod tym względem nie tylko nie przynieśliśmy nikomu żadnej ulgi, lecz wprost przeciwnie utrudnimy i skomplikujemy sytuację dla naszych rodzin, dla naszych najbliższych. Nam, jako przyzwyczajonym do pobytu w warunkach liberalizmu i demokracji europejskiej trudniej będzie panować nad naszymi słowami, czy czynami, jak tym rodakom, którzy przeszli już szkołę hitlerowską, a obecnie mają już doświadczenie okupacji sowieckiej. Przy stosowanej zaś w Sowietach i na terenie okupacji sowieckiej zasadzie odpowiedzialności zbiorowej, kiedy za czyny jednego odpowiada cała rodzina, przyjaciele, znajomi, a nawet środowisko, każdy z nas może, wbrew woli i najlepszej chęci, ściągnąć groźne skutki na głowy swoich najbliższych przez sam fakt swego zjawienia się w Kraju.

Wydaje się zresztą, że opowiadania o terrorze sowieckim w dużym stopniu są na rękę samym bolszewikom. Kalkulacja pod tym względem jest bardzo prosta i obliczona na efekty psychologiczne. Zastrasza się obecnie tym terrorem po to, by każdy z nas wyobrażał sobie sytuację znacznie w czarniejszych barwach, niż to będzie miało miejsce w istocie. Później okaże się, że zamiast rozstrzeliwań i tortur będą tylko zsyłali do Uzbekistanu, czy Karagandy. Wtedy każdy już będzie zadowolony i powie sobie: no, chwała Bogu, mogło być gorzej! W ten sposób rozbroi się niejako moralnie naród przeciwko tym wyniszczeniom przez deportacje, przez ucisk administracyjny i policyjny, który w gruncie rzeczy z biegiem czasu poczyni znacznie większe spustoszenie w narodzie, aniżeli najgorszy i najkrwawszy terror.

Naród polski wykazał w swej niezłomnej walce z hitleryzmem, że terroru się nie boi. Żołnierz polski w bohaterskiej walce na wszystkich frontach wykazał, że nie boi się żadnego niebezpieczeństwa. Głupie

więc gadania różnych kawiarnianych brzuchaczy o terrorze są poniżające dla polskiego żołnierza. Nie terror powinien go wstrzymać przed powrotem do Kraju. Bo nawet gdyby nie było terroru, to w nieczym nie zmienia to sytuacji, że Kraj nasz znajduje się pod obcą przemocą, w okrutnej niewoli obecnej okupacji i że grozi mu lada dzień narzucenie obcego i wrogiego naszym obyczajom, naszej wierze i naszemu duchowi ustroju.

Powrót więc do Kraju oznacza kapitulację, zgodę ludzi wolnych, których obowiązkiem jest świadczenie tu, poza granicami olbrzymiego więzienia narodów, jakim była zawsze i jakim jest obecnie Rosja, że je eli naród nasz znalazł się w tym więzieniu, to wskutek przemocy, wskutek gwałtu, a nie z dobrej woli. Naród nasz nie ma głosu, nie może sam mówić o sobie. Granice Polski są zamknięte, prasa polska jest pod najsurowszą cenzurą, radio polskie jest w rękach sowieckich. W Polsce nie ma cudzoziemskich korespondentów, a ci którzy są, mogą o Polsce pisać tyle, co korespondenci w Moskwie mogą pisać o Rosji. Powrót więc, a raczej już samo zgłoszenie się do powrotu, szerokich mas emigracji żołnierskiej do Kraju jest olbrzymim zwycięstwem dla propagandy sowieckiej. Oto ten żołnierz polski, który na wszystkich frontach świata walczył o wolność — dobrowolnie wraca pod okupację sowiecką. Więc znaczy, że ta Rosja nie jest taka zła, jak o niej mówią niektórzy. Więc znaczy, że narodowi polskiemu w Polsce dobrze się żyje pod okupacją sowiecką. Więc znaczy, że prawdą jest to, co bolszewicy mówią o swojej demokracji, o swoich swobodach społecznych. Więc klamą, ci Polacy, ci Litwini, ci Ukraińcy, ci Węgrzy, ci Jugosłowianie, czy Łotysze, którzy mówią, że w Rosji są obozy koncentracyjne, nie lepsze od hitlerowskich, że w Rosji więzienia są przepętnione, że w stosunku do robotników stosuje się wyzysk nieludzki, że kolektywizacja zabija włościanstwo, jako klasę społeczną, a chłopów sprowadza do roli bezdusznej siły roboczej, że w Rosji siła państwa i policja są ponad wszystkim.

Agitatorzy, którzy nawołują do powrotu zawstydzają tych, którzy nie chcą wracać mówiąc: w Kraju jest bieda i nędza, a wy wolicie tutaj żyć w dostatkach. I to również jest głupie gadanie. Żadnych dostatków nikt na emigracji mieć nie będzie, chyba że wypracuje je ciężką pracą. A ci inteligenści, którzy tak gadają, nie dlatego uciekają

sami stąd, żeby podzielić w Polsce biedę i niedolę swoich rodaków, lecz właśnie dlatego, że boją się, że tu trzeba będzie na chleb ciężko pracować, a tam jakoś liżać łapy bolszewikom i wysługując się ich agentom, można będzie egzystować, łajdactwem i podłością okupując swój byt.

Przyszłość emigracji polskiej na obczyźnie będzie niewątpliwie bardzo trudna i ciężka. Nasi sojusznicy, chcąc zmusić tą drogą jak największe masy polskie do powrotu, umyślnie nie chcą zapewnić Polakom na ziemiach swoich trwałego bytu. Najlepsza wola i największe zdolności organizacyjne nasze w tej chwili nie tu nie pomogą. Byt swój na obczyźnie będziemy musieli wywalczyć twardą pracą i wielkim uporem. Mamy do tego całkowite prawo i mamy za sobą sympatię społeczeństwa angielskiego, szkockiego, kanadyjskiego, amerykańskiego i wielu innych.

Jakie by jednak ciężkie warunki bytu i pracy nie czekały nas tutaj, mamy pewność, że nie zatracimy w nich człowieczeństwa i osobistej wolności. Że nie sprowadzimy się do roli niewolników, budujących potęgę obcego, niszczącego wolność narodów państwa. Że w najgorszych nawet warunkach prze-trwamy i przechowamy dla naszego Kraju i dla naszego narodu nasze zdolności, doświadczenia, umiejętność, które pogłębimy i wzbogacimy w obcowaniu z narodami równie, jak i my kultury i ducha europejskich.

0090

Declassified E.O. 12356 Section 3.3/NND No.

785017

TEGOŻ AUTORA:

- „Sowiety grożą Europie” (nakładem „Polityki”) — Warszawa 1934 r.
- „O imperializmie rosyjskim” — Warszawa 1938 r.
- „Geopolityka — Strategia — Granice” (Bibl. O.B.) — 1944 r.
- „Wojna sowiecko - niemiecka” (Bibl. O.B.) — 1945 r.
- „O rewolucji” (Bibl. O.B.) — 1945 r.
- „Ustrój sowiecki” (Bibl. O.B.) 1945 r.

0092

Declassified E.O. 12356 Section 3.3/NND No.

785017

14840/14844



14840 - Bonfatti - Maria

14841 - Bonucci - Orlando

14842 - Concelletti - Bianca

14843 - Mancini - Emiliano

14844 - Maggi - Alfredo

GABINETTO

Cat.

785017

[illegible]

0095